



Jeśli wierzysz, nie jesteś

Janek Mela w 2002 r., mając 13 lat, uległ ciężkiemu wypadkowi. W wyniku porażenia prądem (15 000 V) amputowano mu rękę i nogę. Porusza się o protezie podudzia. Mimo to jest najmłodszym zdobywcą dwóch biegunów – północnego i południowego.



Czy wszechobecny lód na biegunach pomógł ci dostrzec wolę Pana Boga w tym, co robisz?

Tak naprawdę niewiele pamiętam z tych wypraw, oprócz tego, co zostało utrwalone na fotografiach. Działo się to dokładnie 15 lat temu. Przez kolejne 15 lat przydarzały się różne trudne sytuacje, ale zawsze wychodziłem z założenia, że trzeba patrzeć pozytywnie w przyszłość. Jako 15-latek miałem różne relacje z Panem Bogiem. Po wypadku przez dwa lata nie mogłem się pogodzić z tym, co mnie spotkało. Nie umiałem zaakceptować swojej sytuacji życiowej.

Podczas pierwszej wyprawy na biegun, a był to biegun północny (dzięki zaproszeniu Marka Kamińskiego), był taki czas, że ta relacja z Panem Bogiem zaistniała i zadecydowała, że się nie poddałem i pokonałem swoje małe i duże słabości oraz niepełnosprawność. Jestem przekonany, że nic się nie dzieje bez przyczyny. Wierzę, że Pan Bóg stoi za każdym doświadczeniem, które nas dotyka. Można spojrzeć na to jak na dar. Nawet jeśli to doświadczenie jest trudne i bolesne, może nas prowadzić do odkrycia czegoś nowego, jest lekcją, która czegoś nas uczy. To, co nazywamy krzyżem, może okazać się krzyżem chwalebny. Zaufanie Panu Bogu? Myślę, że jest ono we mnie. Pan Bóg wielokrotnie pokazał mi, że jeśli Jemu się ufa, to potrafi nas wyciągnąć z największych trudności, więc ja każdemu życzę zaufania i doświadczenia tego, że Bóg zawsze jest przy nim. Wtedy nigdy nie będziemy czuć się samotni.

Wyprawa na biegun,
Janek z Markiem
Kamińskim

Fot. Fundacja Jasika, Meli, Poca Horyzony*



sam

Co powiedziałbyś ludziom, którzy nagle znaleźli się w tragicznej sytuacji – tracą sprawność fizyczną i muszą być zdani na innych, nie widzą sensu życia i są daleko od Boga?

Uważam, że ani mój wiek, ani doświadczenie nie pozwala mi doradzać innym w trudnych sytuacjach. Mogę jedynie dzielić się swoim doświadczeniem. Papież Paweł VI wypowiedział takie zdanie, które jest wciąż aktualne, że dzisiejszy świat dużo bardziej potrzebuje świadków aniżeli nauczycieli.

I dlatego traktuję swoją misję jako bycie świadkiem. Gdy ktoś przeżywa jakąś trudność, to tak naprawdę żadne słowa rady czy pocieszenia nie są w stanie przynieść ulgi. Standardowe teksty takie jak: „nie martw się”, „wszystko będzie dobrze” – nie działają. Jedynie przykład, że ktoś sobie z tym poradził i że żyje, i że chce mu się żyć...

Osobie, która doświadcza tego, co ja kiedyś, mogę powiedzieć, że wiem, jak to jest, ale nie mogę powiedzieć, że rozumiem ją w stu procentach, bo ile osób na świecie, tyle jest różnego rodzaju wrażliwości. Kiedyś przeżywałem ciemności wiary i wydawało mi się, że to już koniec! A teraz naprawdę czuję, że Bóg mnie kocha.

Każdy z nas z racji przyjęcia chrztu św. jest misjonarzem. Co z Ewangelii chciałbyś przekazać najważniejszego ludziom nieznanym Chrystusa?

Należę do wspólnoty neokatechumenalnej. Moi rodzice często powtarzają, że chrześcijanin może ewangelizować w każdy możliwy sposób, jeśli nie ma innej możliwości, to wtedy tylko słowem. Ważne jest, żeby dawać ludziom przykład, że wiara ma moc przemiany serca nie tylko mojego. Moim zdaniem niekoniecz-

nie trzeba głośno mówić o Chrystusie, używać Jego imienia. Oczywiście warto, ale nie zawsze!

Przebywam w środowisku ludzi, którzy są bardzo daleko od Pana Boga, od wiary w Niego. Dlatego traktuję swoją misję jako przemycanie pewnych wartości. W dzisiejszych czasach, kiedy ludzie jedynie słyszą o wartościach chrześcijańskich, to się na nie zamykają. Wychodzę z założenia, że te wartości trzeba najpierw wcielić w swoje życie, a nie mówić o nich. Tak jak wcześniej powiedziałem – główną metodą ewangelizacji jest świadczenie życiem. Czynią to różne wspólnoty chrześcijańskie, które wychodzą do ludzi potrzebujących wsparcia, do osób chorych, starszych lub czujących się samotnie. Chodzi o to, aby pokazać im, że jestem z nimi i akceptuję ich takimi, jakimi są, tak jak to robił Jezus Chrystus, nie odrzucał, lecz przyciągał. Sama teoria, którą ludzie słyszą w kościele, nie wystarcza. W obecnych czasach wielu ludzi jest zrażonych do Kościoła, bo nie znajdują tam świadectwa wiary. Myślę, że ważną misją Kościoła jest podtrzymywanie i rozwijanie wiary osób, które są blisko Pana Boga, jak również przyciąganie tych ludzi, którzy są od Niego daleko. Trzeba wtapiać się w ten świat, taki, jaki jest, i pokazywać swoim życiem, że warto żyć dla Pana Boga.



Piętnastoletni Janek Mela

Fot. Fundacja Jasna Miel, Poznań

Pięknie to ująłeś, że trzeba rozbudzić poczucie obecności Pana Boga w naszym życiu. Każdy z nas ma własną misję, która wiedzie do wspólnoty życia z Panem Bogiem...

Bardzo ważne jest to, co wcześniej powiedziałaś, że każdy z nas ochrzczonych jest misjonarzem, choć słowo „misjonarz” wydaje się zbyt wielkie. Jednak kiedy jeżdżę w różne miejsca i opowiadam o swoim życiu i wierze, to zauważam, że świecka osoba – poprzez dobry przykład życia – może dużo zdziałać w Kościele.

Rozmawiała Monika Łoboda